



ADAM PRZECHRZTA

PIERWSZY KROK



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

Spis treści

Okładka	
Karta tytułowa	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Książki Adama Przechrzty	
Adam Przechrzta	
Karta redakcyjna	
Okładka	

ADAM PRZEGHRZTA

PIERWSZY KROK

ilustracje
Rafał Szłapa

fabryka słów®

LUBLIN 2014

Aldonie – mojej pierwszej czytelniczce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pułkownik Adam de Sarnac skinął ręką – czas rozpocząć zabawę! Uwaga zebranych była skupiona na królewskiej parze, która wraz z dziećmi udzielała dziś publicznej audiencji z okazji święta Joanny d’Orlean, kiedy pierwsze stwory ciemności zaczęły się przemieniać, przyjmując swój prawdziwy wygląd. Na sali momentalnie wybuchła panika. Adam z cynicznym uśmieszkiem obserwował reakcje zgromadzonych. Kosztowny czar *Veritas Pectoris* pozbawiał wszystkich krytycyzmu w stosunku do tego, co się działo, i wymuszał przyrodzone każdemu człowiekowi reakcje.

Na widok demonów większość dworzan rozbiegła się, pospiesznie ratując życie. Stojący przy tronie sierżant gwardii szarpnął energicznie królową, ponaglił do ucieczki przejściem za ozdobnym gobelinem. Królowa wyraźnie się ociagała, usiłując uspokoić siedmioletnią księżniczkę Alijah.

Trzymający wartę przy tronie żołnierze osłonili rodzinę królewską i rozpoczęli ostrzał z kusz. Ciężkie, naznaczone srebrem i magicznymi runami bełty powaliły pierwszą falę nacierających stworów. Szczęk wielolufowych kusz górował nad panicznymi krzykami tłumu. Stary generał Guido de Montbach wpadł w środek hordy potworów, starając się zabić stojącego wewnątrz przywódcę. Jego ceremonialny miecz nie był w stanie zadać większych ran stworom, które zniszczyć mogły tylko magia i srebro. Nim upadł, pchnął wąskim ostrzem w oko jednego z nich i z tryumfalnym okrzykiem przekreślił broń w ranie.

– Punkt dla starego pierdziela – mruknął z niechętnym uznaniem de Sarnac. – Kto by pomyślał, że ktoś poza gwardzistami będzie walczył...

Łukę w osłonie przywódcy Dzieci Ciemności wykorzystał stojący z boku mężczyzna w mundurze imperialnej piechoty morskiej z ciężką, bojową wersją Sano Triace w ręku. Trzylufowa kusza wypluła serię srebrnych bełtów, zabijając kilka demonów wraz z przywódcą. Po chwili marine cofnął się pod naporem kłów i szponów, nadal strzelając z biodra.

– Wszyscy w *gniazdkach* – zameldował telepatycznie major Lucien Luneville.

„Gniazdkami” gwardia królewska nazywała kryjówki, w których na czas alarmu mieli się schować członkowie rodziny królewskiej; ze względów bezpieczeństwa każdy z nich miał osobną komnatę. Gniazdko były zabezpieczone

przed wszelkimi możliwymi formami ataku, jednak mało kto czułby się bezpiecznie w ciemnej komnacie rozświetlanej jedynie ponurym blaskiem ochronnych runów.

– *Księżniczka Alijah płacze* – dodał.

– *Alijah zawsze płacze* – mruknął de Sarnac. – *Skończmy to wreszcie* – powiedział, dając sygnał do ataku.

Kilkuosobowe grupy szturmowe ruszyły do akcji, eksterminując z wielką wprawą żyjące jeszcze demony. Nagle na sali pojawiła się złuda małej Alijah ścigana przez trzy stwory cienia. Broczący krwią marine bez wahania zastąpił im drogę, atakując je ciężkim, półtoraręcznym mieczem. Jeden z demonów sprytnym unikiem wyminął walczącego wściekle żołnierza i sięgnął łapą po księżniczkę.

– No, no... – wycedził Adam ze zdziwieniem w głosie.

Ranna w udo, leżąca dotąd bezwładnie na posadzce hrabina Marica de Charny zerwała się z głuchym warknięciem i zaatakowała stwora srebrnym sztyletem. Podobnie jak fircykowaty ambasador księstewka Neufchatel, który rozpoczął serię wykwinnych pchnięć i fint, wywijając ozdobną szpadą.

– No, no – powtórzył de Sarnac z niedowierzaniem.

Odrzucona morderczym ciosem pazurzastej łapy kobieta usiłowała się podnieść, aby osłonić Alijah. Po chwili pułkownik zmarszczył brwi, obserwując, jak draśnięty szpadą ambasadora demon pada w drgawkach i orze pazurami posadzkę.

– *Co to było?* – zapytał Lucien Luneville.

– *Truczna* – odparł z westchnieniem de Sarnac. – *Truczna, mój drogi zastępcu...*

– *Musiła być cholernie silna* – powiedział z powątpiewaniem w głosie Luneville.

– *No właśnie, pewnie jedna z tych zakazanych. Okazuje się, że ambasador to kawał łobuza...*

– *Tak, już widzę, jak nasza królowa, miłościwie panująca nam Wiewióra, skazuje go na pal, po tym jak uratował życie majakowi jej córki* – zadrwił Luneville.

Adam skrzywił się niechętnie. Królowa, z racji koloru włosów nazywana powszechnie Wiewiórą bądź Rudą, była bardzo opiekuńcza wobec swojej rodziny, a jej zachowanie potwierdzało wszystkie oklepane stereotypy o konfliktowym charakterze rudowłosych. Ktoś, kto poprosiłby ją o ukaranie człowieka, który naraził życie, myśląc, że ratuje jej córkę, miałby stuprocentową pewność zapoznania się z królewskim temperamentem.

– *Może zgodzi się chociaż na inwigilację pana barona?* – westchnął.

– *Świetnie!* – zarechotał Luneville. – *Będę przyjmował zakłady.*

– *Jakie zakłady?!*

– *Ile potrwa, zanim cię wykopie, i jak głośno będzie przy tym wrzeszczeć. Stawiam, że będzie ją słyszać dwa piętra niżej...*

Adam de Sarnac oszczędnym ruchem dłoni rzucił serię specjalnie dobranych czarów, które zlikwidowały panoptikum w sali tronowej. Po namyśle wykluczył z pola działania magii podnoszącego się z posadzki marine. Żołnierz ze zdziwieniem patrzył na swe znikające w oczach rany. Goście podchodzili do tronu, oczekując na pojawienie się rodziny królewskiej. Nie wszyscy z nich zapomną o przeżytej grozie, pamięć nie dawała się tak łatwo kształtować jak reakcje fizjologiczne, ale to, co zapamiętają, złożą na karb nocnych koszmarów.

– Ich królewskie moście: Adrienne de Sarnac i Thomas de Sarnac! – zapowiedział krótko jeden z gwardzistów.



Adam de Sarnac siedział rozparty w wygodnym fotelu i patrzył na stojącego przed nim żołnierza. Marine z beznamiętnym wyrazem twarzy skierował wzrok w punkt nieco powyżej głowy pułkownika. Nie wyglądał na porażonego jego osobowością. Szczupły, o wąskiej, arystokratycznej twarzy de Sarnac przypominał raczej uczonego niż wojownika. Była to dość powszechna opinia. Objęcie przez niego stanowiska dowódcy gwardii królewskiej uważano za nieporozumienie. Jednak nie wszyscy podzielali tę opinię. W elitarnym kręgu ludzi mających rzeczywistą władzę pułkownik uchodził za przerażająco skutecznego i kompetentnego. Wielu przekonało się o tym osobiście, jednak nie mogli z nikim się tą wiedzą podzielić. De Sarnac nie lubił kłopotów ani tych, którzy je sprawiali. Wolał też, aby pewne sprawy nie wychodziły... na wierzch. Dlatego większość jego problemów znajdowała się dwa metry pod ziemią. Pułkownik nie był zły, czasem jednak bywał okrutny. Szczególnie jeśli uznał, że coś grozi tym, których przyrzekł chronić.

Marine był weteranem i gardził wszelkiego rodzaju gryziپیórkami, lecz to, co wyczuwał w de Sarnacu, skłaniało go do ostrożności. Dziwna u dworskiego urzędasaura aura władzy, oczy... Taki wyraz oczu marine nieczęsto widział nawet na polach bitew. Patrzyły badawczo, chłodno, bez drgnienia, jakby widziały już wszystko... Długie, smukłe palce księcia bez najmniejszego trudu gięły solidną srebrną łyżeczkę. Zastanawiały szerokie barki i swobodna poza będąca rzadko spotykanym połączeniem czujności i rozluźnienia.

– Jak myślisz, co się stało w sali tronowej? – zapytał Adam.

– Ćwiczenia – odpowiedział natychmiast żołnierz. – Najbardziej porąbane ćwiczenia, jakie widziałem w życiu – dodał.

– Chcesz wstąpić do gwardii królewskiej?

Nastąpiła chwila milczenia.

– Tak – powiedział wreszcie marine.

– Dlaczego się cofnąłeś, wtedy, podczas ataku?

– Zrobiłem coś złe? – odpowiedział pytaniem żołnierz.

– Owszem, dwie rzeczy. Jeśli się cofniesz, walcząc, możesz o coś lub o kogoś się potknąć, a wtedy już nie żyjesz. I jeszcze jedno. Gwardia chroni swoich podopiecznych. Jako gwardzista staniesz pomiędzy osobą, którą ochraniasz, a śmiercią, każdy krok w tył to krok bliżej do śmierci dla tego, kogo masz chronić.

– Zrozumiałem – mruknął marine.

– Idziemy – rzucił Adam.

Przeszli do komnaty, gdzie właśnie kończyła się odprawa. Cała rodzina królewska siedziała przy stole, słuchając z uwagą przybocznego de Sarnaca, sierżanta gwardii prowadzącego odprawę.

– Alijah nieźle – podsumował ten ostatni. – Panicz Norman też.

– Mam o dwie sekundy lepszy czas niż ostatnio – pochwalił się chłopiec.

Weteran z powagą pokiwał głową i odwrócił się w stronę królowej.

– Wiem, że... – zaczęła nerwowo.

Była oszałamiająco piękna, rudowłosa, o subtelnej, jakby wyrzeźbionej w marmurze twarzy. Migdałowe w kształcie oczy patrzyły bystro i zawadiacko spod długich rzęs. Miała alabastrową cerę, naznaczoną nielicznymi piegami, które tylko dodawały jej uroku. Szeroki dekolot wytwornej sukni w odcieniu morskiej wody odsłaniał doskonałą linię kruchych ramion i współgrał z kolorem oczu Adrienne. Jednak nie wyglądało na to, aby ktokolwiek z obecnych przejmował się urodą królowej czy też jej królewskim majestatem.

– Wiesz?! – ryknął sierżant. – Ruda, widziałem, jak dziewczęta przebierają szybciej nogami, tańcząc w tej budzie na nabrzeżu!

– Ten numer nazywa się „stepujące jałowki” – odpowiedział usłużnie Adam. – Być może Jej Wysokość ma niższą kondycję i czas wrócić do regularnych ćwiczeń? – zasugerował.

– Nie zrobicie mi tego – powiedziała bez przekonania królowa.

– Jeszcze jeden taki wynik w czasie próbnego alarmu i będziesz trenować na torze przeszkód razem z gwardią – rzucił zimno de Sarnac.

– Ja chcę się bawić! – zawołała Alijah.

– Roshynski! – Adam zwrócił się do towarzyszącego mu marine. – Ty też zasłużyłeś na co nieco, my tu nie wybaczymy błędów. Do wieczora jesteś do dyspozycji księżniczki Alijah.

– Ale ja jestem tylko zwykłym żołnierzem... – zająknął się Roshynski.

– Przestań bredzić. Alijah też jest tylko zwykłym potworem, bierz ją i znikaj! – warknął Adam.

Dziewczynka tupnęła nogą:

– Nie lubię cię, wujku!

Pułkownik demonstracyjnie pokazał małej język.



Ambasador Neufchatel Adrian Novary uklonił się elegancko. Neufchatel było niewielkim księstwem pozostającym w stanie zależności od Francji, jednak żadnej ze stron nie zależało na podkreślaniu tego faktu. Taki układ miał wiele plusów. Umożliwiał na przykład Francji wpływanie na politykę międzynarodową za pośrednictwem swoich satelitów. Czasem pozwalano, aby któreś z tego typu państw ostentacyjnie wystąpiło przeciwko francuskim interesom. Oczywiście w niezbyt ważnej sprawie... Miało to służyć podtrzymywaniu złudzenia pozornej niezawisłości od silniejszego sąsiada.

Ałasowy kaftan i wytworne jedwabne pończochy dyplomaty kontrastowały jaskrawo ze zwykłym mundurem de Sarnaca. Novary był jednym z arbitrów najnowszej mody. Pułkownik – wręcz przeciwnie.

– Pani... – Ambasador uklonił się z gracją.

Królowa lekko skinęła głową.

Adam podał przedstawicielowi Neufchatel opieczętowany dokument.

– To dla pana, ekscelencjo.

Novary zmarszczył ze zdziwieniem brwi i zaczął czytać.

– Co to ma znaczyć?! – warknął.

– To dokument zezwalający panu, ekscelencjo, na noszenie i używanie nietypowej broni, w tym magicznych trucizn – powiedział zimno Adam. – U nas, na prowincji, takie rzeczy są nielegalne – dodał.

– Przeszukaliście moje... – zaczął ambasador.

– Nie przeszukaliśmy – przerwała królowa. – Pułkownik to panu wytłumaczy dokładnie.

– Przeprowadzamy czasem ćwiczenia – stwierdził Adam. – Używamy magii, aby zbadać reakcje ludzi na zagrożenie. To bardzo skomplikowane i kosztowne zaklęcie, wezwani magicznie przeciwnicy istnieją w sensie materialnym i zachowują się według wszelkich zasad fizyki. Ranieni ludzie czują ból, jak podczas rzeczywistej walki, „zabici” popadają w omdlenie, nikt nie jest w stanie zdać sobie sprawy, że to coś nierealnego.

– I? – mruknął ambasador.

– Walczył pan w obronie księżniczki Alijah... Oczywiście cała sytuacja była wywołanym czarami złudzeniem, jednak zdaniem królowej zasłużył pan na pewne przywileje – powiedział pułkownik.

– Hm... To znaczy?

– Prawo do noszenia magicznej broni w obecności rodziny królewskiej, jakiś lepszy apartament, może odrobina przychylności odnośnie waszych problemów z wydobyciem żelaza – wyliczała na palcach królowa. – *Skanuj go, Adam!* – poprosiła w myśli.

– *Jest naprawdę wdzięczny.*

– *Gdzie go umieścić?* – spytała.

– *W błękitnym apartamencie.*

– *Może jednak w czerwonym?* – zasugerowała.

– *Czerwony jest dla książąt krwi...*
– *Bo ja wiem? A o czym on teraz myśli?*
– *Napawa się własnym bohaterstwem i... No, mniejsza o to* – odpowiedział Adam.

– *A konkretniej, pułkowniku?!*
– *Podobasz mu się* – zameldował, z trudem tłumiąc rozbawienie.
– *No proszę, nie dość, że odważny, to jeszcze z dobrym gustem* – stwierdziła wyraźnie zadowolona. – Zamieszka pan w czerwonym apartamencie – zwróciła się do ambasadora Neufchatel. – Jutro Jego Wysokość wysłucha pańskiej prośby dotyczącej kwestii żelaza. Może pan też czasem przyjść pobawić się z Alijah – dodała, sygnalizując zakończenie audyencji.

Ambasador skłonił się nisko i opuścił komnatę. Kiedy wyszedł, de Sarnac, nie przejmując się etykietą, usiadł bez zaproszenia naprzeciwko królowej.

– Uff – stęknął. – Teraz została nam tylko nasza mała Marica.
– Nie licząc generała – przypomniała z uśmiechem.
– Adrienne – jęknął – naprawdę nie możesz się sama zająć tym starym żółwiem?

– Nie! – odpowiedziała stanowczo. – To przecież ty wymyśliłeś ten cały cyrk z ćwiczeniami. Nie mówiąc już o tych wszystkich pseudonimach – stwierdziła mściwie. – Wiewióra, też coś! – parsknęła pogardliwie.

– To konieczne – przypomniał jej. – Łatwiej walczyć i umierać za kogoś, kogo się lubi, łatwiej też zdradzić władcę niż przyjaciela... Jestem czasem taki znużony.
– Adam ukrył twarz w dłoniach.

– Wiem, kuzynie, wiem – powiedziała miękko królowa, kładąc mu rękę na ramieniu. – No więc co z tą małą hrabiną? – spytała.

– Nie pamiętam dokładnie, chodzi chyba o jakiś skandal czy coś. Gdy przyjdzie, to ją odczytam – obiecał de Sarnac.



– Hrabina de Charny – zaanonsował Roshynski ubrany w mundur sierżanta gwardii.

Pułkownik de Sarnac z rozbawieniem spoglądał na pełniącego czasowo funkcję lokaja marine.

– *To tylko chwilowe zajęcie* – obiecał mu w myśli. – *Musisz się trochę otrzaskać z tymi dworskimi ceremoniami...*

Roshynski stanął u drzwi, obrzucając Adama ponurym spojrzeniem. Marica de Charny skłoniła się dystyngowanie przed królową.

– Pani...

Władczyni lekko skinęła głową.

– Co powiesz na propozycję objęcia stanowiska nauczycielki i opiekunki

księżniczki Alijah? – spytała.

– To niemożliwe – odpowiedziała martwym głosem hrabina. – Dwa lata temu książę de Rizal oskarżył mnie o kradzież złotej statuetki z jego sypialni. Dwór w to uwierzył...

– *I co?* – rzuciła Adrienne do kuzyna.

– *Nie zrobiła tego. Ten kundel zwabił ją do sypialni i chciał zgwałcić. Panienska pchnęła go nożem i stąd cała afera...*

– Zbadamy tę sprawę, hrabino – stwierdziła królowa. – Możesz odejść.

Marica de Charny dygnęła i wyszła z komnaty bez słowa.

– Jutro... – zaczęła władczyni.

– Nie ty! – powiedział z naciskiem de Sarnac. – Nie ty... Niech zrobi to Thomas, on ma Justice, to powinno wystarczyć.

– Zastanowię się – mruknęła.

Pułkownik przewrócił oczyma.

– Pamiętasz, co się stało z tym malarzem?! Nie mieszaj się do tego!

– Zasłużył sobie! – Królowa wydeła gniewnie usta.

– Pewnie tak – odparł. – A pamiętasz tytuły w gazetach? „Barbarzyńskie tortury we Francji”, „Sztuka zmasakrowana” – zacytował ze złością.

– Zaraz, to u was...? – zająknął się marine. – Maestro Tiranoli...?

– Tak, u nas, maestro Tiranoli – odparł ironicznie pułkownik. – Pewnie pisali o tym nawet w cesarstwie? – zapytał.

– Pisali, że zmasakrowaliście znanego artystę i odesłaliście go półżywego, z listem pełnym obelg do akademii malarskiej w Wenecji...

– Maestro wykazał się większym kunsztem jako pedofil niż jako malarz – powiedział znużonym tonem Adam de Sarnac. – Kiedy wyszło na jaw, że zdeprawował kilkunastu chłopców i namalował obraz przedstawiający jego... hm... figle z dziećmi, które rodzice posyłali do pracowni, aby nauczył je malarstwa, nasza władczyni dostała szału.

– Wcale że nie! – odparła zapalczywie królowa.

– Byłem przy tym – przypomniał jej zimno pułkownik. – Kazała go przytwierdzić do obrazu za pomocą gwoździ, a w usta wsadzić list akademii weneckiej proszący o stworzenie mu takich warunków, żeby mógł się wykazać pełnią ekspresji artystycznej na terenie naszego królestwa.

– Eee... gwoździami? – spytał marine, przełykając ślinę.

– Gwoździami – potwierdził de Sarnac. – Początkowo przebito mu tylko nogi i ręce, lecz pewien przedsiębiorczy gwardzista wbił jeszcze parę w narzędzie przestępstwa...

– Przeżył?

– Przeżył – stwierdził obojętnym tonem pułkownik. – Gwardziści wbijali gwoździe tak, aby nie zrobić mu większej krzywdy. Dotarł do Wenecji ekspresowym powozem w dość dobrym stanie. Jak się jednak można domyślać, był nieco... przybity – dodał.

– No dobrze – westchnęła królowa. – Zostawię to Thomasowi. Niech przemówi Justice.

– Grzeczna dziewczynka!



Adam de Sarnac skinął lekko głową, odpowiadając na salut gwardzisty. Dziś przed salą audiencyjną gwardia wystawiła dodatkowe posterunki. Odwrócił się, słysząc kroki.

– Po co to? – Roshynski patrzył na gwardzistów.

– Dzisiaj Thomas występuje w roli sędziego, każdy może odwołać się do królewskiej sprawiedliwości. Większa liczba strażników w taki dzień to rutyna – odparł Adam.

Naburmuszona Alijah maszerowała, trzymając marine za rękę. Ubrana w różową sukienkę, z kokardą we włosach wyglądała uroczo i niewinnie. Pojawiający się na zawołanie promienny uśmiech, podobnie jak wytrenowane spojrzenie przypominające wzrok zranionego jelonka sugerowały, że za kilka lat niewielu mężczyzn będzie w stanie oprzeć się małej kokietce. Tylko krnąbrna mina i niebezpieczne błyski w zielonych oczach psuły nieco ten idealny obraz. Pilnowanie jej sprawiało żołnierzom więcej kłopotów niż nadzór nad resztą rodziny królewskiej razem wziętą. Mimo swego wieku księżniczka cieszyła się zasłużoną reputacją największego chuligana w okolicy.

– Co się stało? – zapytał dziewczynkę de Sarnac.

Roshynski wymownie wywrócił oczami.

– Kobiety! – parsknął lekceważąco.

– Ja chcę go rzucić! – zawołała Alijah.

– Kogo?

– Kuzyna Victora.

– To go rzuć. – Adam wzruszył ramionami.

– Ale ty jesteś niemądry, wujku! Nie mogę go rzucić, jak on się do mnie nie odzywa!

– Czemu się nie odzywa?

– No bo kiedy mnie wepchnął do fontanny, to go kopnęłam. No wiesz gdzie...

– Ciężka sprawa – cmoknął współczująco Roshynski.

– Poproś o coś Victora – zaproponował de Sarnac. – Powiedz, że tylko on może ci pomóc, bo jest taki dzielny i mądry, a gdy ci pomoże, to go rzuć. Zgłupieje od tego całkiem, a ty się od razu lepiej poczujesz – dodał z uśmiechem.

– Zrobię tak – powiedziała dziewczynka. – Ale wcześniej pocałuję go tak jak mama tatę, żeby wiedział, co traci – zachichotała uradowana.

– Ekhm... – odchrząknął niepewnie. – Może bez tego całowania?

– Czemu? Mama cały czas tak robi.

– Mama jest trochę większą dziewczynką...
– To kiedy będę mogła się całować? – Alijah nadąsała się ponownie.
– Później o tym pogadamy – zdecydował Adam, wchodząc do sali.
– Księżniczka Alijah i pułkownik de Sarnac – zaanonsował jeden z pilnujących drzwi gwardzistów.

W komnacie przebywało kilkaset osób. Nie było to niczym niezwykłym, nawet jeśli nie spodziewano się specjalnych atrakcji, gdyż dworzanie traktowali ceremonię jako doskonałą okazję do zaprezentowania strojów, biżuterii i zorientowania się w najnowszych układach towarzyskich. Ogromna sala mogła pomieścić przynajmniej tysiąc osób. Wzdłuż ścian stali gwardziści, rozmieszczone co pięć metrów potężne okna zapewniały dość światła także w pochmurny dzień. Marmurowa posadzka w różnych odcieniach zieleni stanowiła wykwintny kontrast dla ozdobionych jedwabnymi draperiami ścian. Sufit pokrywały freski przedstawiające mitologiczne sceny. Przy jednym z krótszych boków sali audiencyjnej ustawiono dwa trony z mahoni i kości słoniowej.

– Mogą podejść proszący o sprawiedliwość! – zawołał donośnym głosem herold.

Do siedzącej pary królewskiej zbliżyła się tylko jedna osoba – hrabina de Charny.

– Proście o sprawiedliwość – Thomas de Sarnac wygłosił rytualną formułę.

Mocno zbudowany, muskularny władca siedział z pochmurnym wyrazem twarzy. Jasne, spłowiałe od słońca włosy i ogorzałe od wiatru policzki sugerowały, że często opuszcza pałac. Bładoniebieskie oczy otaczała sieć delikatnych zmarszczek, powstałych od intensywnego wpatrywania się w dal. Król Francji wyglądał na żeglarza, a nawet pirata. Nader przystojnego pirata...

– Najjaśniejszy panie, zostałam oskarżona o przestępstwo, którego nie popełniłam – rzekła kobieta. – Księżę de Rizal skłamał, że ukradłam złotą figurkę z jego kolekcji, w rzeczywistości zaś zwabił mnie do swojej posiadłości i napastował.

Król skinął na stojącego nieopodal księcia.

– Ta kobieta kłamie! – oznajmił głośno księżę de Rizal, podchodząc bliżej. – To zwykła kłamliwa...

Władca powstrzymał go gwałtownym gestem dłoni.

– Hrabino, czy stawia pani swoje życie na sąd boży?

Marica de Charny rozpięła obfity koronkowy kołnierzyk sukni i bez słowa uklękła na marmurowej posadzce w ułożonym z ciemnozielonych kostek kręgu. Po chwili krąg otoczyła błękitna aura. Marmurowe tessery promieniowały magią. W sali tronowej zaległa martwa cisza. Thomas de Sarnac wyciągnął z pochwy miecz i uniósł go nad głowę.

– Oto Justice, narzędzie sprawiedliwości! – zawołał.

Miecz rozjarzył się zimnym, białym płomieniem. Gdy król pochylił ostrze, szykując się do potężnego, oburęcznego cięcia, pułkownik de Sarnac dał znak

gwardzistom, aby wyprowadzili Normana i Alijah z sali. Wzrok wszystkich dworzan wlepiony był w klęczącą kobietę. Hrabina zamknęła oczy, jej przyspieszony oddech słyszano chyba w najdalszych zakątkach sali tronowej. Władca błyskawicznie poprowadził ukośne cięcie, celując w kark klęczącej. Dźwięk, który się rozległ, można było porównać do zgrzytu żelaza po szkło. Po chwili Marica de Charny wstała.

– Justice przemówiła – oznajmił głośno Thomas de Sarnac.

Adam pospiesznie podsunął krzesło osłabłej z ulgi hrabinie.

– Jak to jest zostać publicznie uznanym za kłamcę, tchórza i świnię? – zapytał księcia de Rizal.

– Gdybyś nie był nieślubnym bękartem niewiadomego pochodzenia, może odpowiedziałbym ci mieczem – de Rizal leniwie przeciągnął słowa. – Chyba uderzył ci do głowy fakt nadania królewskiego nazwiska... Czym zaszczycono wielu królewskich i nie tylko królewskich bękartów – dodał, patrząc wyzywająco na królową. – Ale coś trzeba przecież zrobić z taką bezczelnością wobec lepszych od siebie...

Podszedł do Adama i nagłym ruchem uderzył go w twarz.

– Marszałek dworu przygotowuje salę do pojedynku – odezwała się zimnym jak lód głosem władczyni.

– Ośmielam się nie zgodzić z Waszą Królewską Mością – odparł bezczelnie arystokrata. – Pojedynkować się można jedynie z równymi sobie, tak przewiduje kodeks honorowy – dodał z uśmiechem. – W całym królestwie są tylko dwie osoby dorównujące mi rangą, oczywiście poza rodziną królewską...

– Ma pan rację, książę. – Królowa uśmiechnęła się miło.

Wstała z tronu i podeszła do stojącego obok herolda. Zdumieni dworzanie ujrzeni, jak herold przekazuje jej laskę będącą oznaką jego funkcji. Adrienne de Sarnac uderzyła laską o podłogę.



– Marszałek polny Adam de Sarnac, królewski kuzyn pierwszego stopnia, trzeci w kolejności dziedziczenia tronu... Zwycięzca spod Lenz, zwycięzca spod

Nordlingen, zwycięzca spod Venalzio, ostatni dowódca Fortu Adrienne! – zawołała.

Adam otarł grzbietem dłoni krew z rozbitej wargi i zmierzył królową ponurym spojrzeniem.

– *Dzięki, Wiewióra!* – rzucił z przekąsem w myśli. – *Właśnie poinformowałaś Czarnych Aniołów imperatora, kto nosił w czasie wojny srebrną maskę...*

– *Dasz sobie radę* – odparła beztrząsco.

Roshynski wpatrywał się w de Sarnaca z otwartymi ustami.

– To pan... pan dowodził w tych bitwach – powiedział cicho. – Zabił pan trzydziestu Czarnych Aniołów...

– Nie wszystkich naraz – skomentował Adam cierpko.

Przez tłum dworzan zaczęli się przedzierać gwardziści i żołnierze.

– A więc to jest Cień – mruknął potężnie zbudowany sierżant. – Byłem z tobą pod Lenz i Rocroi – dodał.

– Cień! – zawołał jakiś gwardzista. – Cień! Cień! – zaczęli skandować żołnierze.

Adam de Sarnac podszedł do arystokraty. Nagle w komnacie zrobiło się cicho.

– Proponuję piątą po południu – powiedział z uśmiechem.

Zdawało się, że zaledwie poruszył barkiem, lecz głowa księcia odskoczyła do tyłu i de Rizal zwałił się bezwładnie na posadzkę.

– Mam nadzieję, że czuje się pan, drogi książę, dostatecznie obrażony...

Mężczyzna podniósł się ciężko na nogi i zmierzył Adama spojrzeniem pełnym nienawiści.

– A więc o piątej – wycedził.



– Nie włożę tego! – zawył Adam de Sarnac.

– Włóżysz! – wrzasnęła królowa i tupnęła nogą.

Roshynski z osłupieniem wpatrywał się w krzyczących na siebie członków francuskiej rodziny królewskiej. W Rzymie coś takiego byłoby nie do pomyślenia.

Wydawało się, że w osobistych kontaktach rodzina de Sarnac nie przestrzega żadnych zasad pałacowej etykiety.

– Tam są różowe kutaski! – zawołał z udreką w głosie Adam.

– Nie różowe, tylko malinowe – zaprzeczyła królowa. – No, niech będzie, że jasnomalinowe...

Oboje kontemplowali leżący na stole galowy mundur marszałka polnego.

– Jeśli mogę się wtrącić, najjaśniejsza pani... – powiedział marine niepewnie.

– Adrienne – poprawiła go odruchowo królowa. – Wszyscy gwardziści zwracają się do mnie po imieniu albo używają jednego z tych obleśnych przezwisk wymyślonych przez twojego szefa...

- Ciekawe, kto pierwszy krzyczał na podwórku... – zaczął Adam.
- Nie pamiętam! – odparła natychmiast zaczerwieniona królowa.
- Ale ja pamiętam. Pamiętam, Ruda – dorzucił mściwie.
- No więc, Adrienne... to mundur galowy, nie nadaje się do pojedynku – powiedział Roshynski.
- Milczałam całe lata! Teraz, kiedy wyjawiałam, komu zawdzięczamy wygraną wojnę, chcę go widzieć w mundurze, do którego ma prawo, i ze wszystkimi odznaczeniami!
- Myślałam, że to my wygraliśmy wojnę – zauważył marine.
- Akurat! Pokazać ci tekst traktatu zawartego z cesarzem?!
- Królowa postąpiła krok w kierunku drzwi, jakby chciała zawołać służbę.
- Spokojnie, Adrienne, udawajmy przez chwilę, że jesteśmy normalni – powiedział z uśmiechem de Sarnac.
- A jesteście? – spytała figlarnie.
- Jest możliwy kompromis – zauważył łagodnie marine. – Przynajmniej w kwestii tego munduru... Pułkownik... przepraszam, marszałek może...
- Pułkownik – przerwał mu Adam. – Jestem pułkownikiem gwardii, regularną armią dowodziłem tylko z konieczności.
- To znaczy? – nie zrozumiał Roshynski.
- Czarni Aniołowie wybili wszystkich wyższych dowódców – wyjaśnił de Sarnac. – To znaczy wysłał ich ojciec obecnego imperatora – dodał.
- Ale...
- Dajmy temu spokój – machnęła ręką królowa. – Co z tym mundurem?
- Pułkownik może włożyć mundur polowy ze wszystkimi orderami. Przepisy dopuszczają taką możliwość. Dodam tu, kompletnie bez związku, że mundur polowy zapewnia swobodę ruchów i nie ma różowych kutasków – powiedział złośliwie żołnierz.
- Mam podzwaniać orderami w czasie walki?!
- „Sałatka owocowa” nie dzwoni – zauważył Roshynski.
- Co za sałatka? – Adrienne zmarszczyła ciemne brwi.
- Baretki – wyjaśnił chmurnie Adam. – Mam je naprawdę wszystkie...
- Co do jednej! – rozkazała twardo.



– Wyglądasz wspaniale, kuzynie – rozpromieniła się Adrienne de Sarnac.

Rozparty w fotelu pułkownik zerknął na nią ponuro. Zaraz po założeniu munduru polowego zameldował się w apartamentach władczyni. Cały czas demonstracyjnie okazywał, jak bardzo jest urażony jej poleceniem, ale nie wyczuwało się w nim prawdziwego gniewu. Adrienne zerknęła na niego z niewinnym wyrazem twarzy, w jej oczach było widać wesołe błyski.

Najwyraźniej stanowiło to część prowadzonej od dawna gry, która obojgu sprawiała niekłamaną przyjemność. Żadne z nich nie wykazywało najmniejszej obawy co do wyniku pojedynku.

Roshynski przyglądał się uważnie kolorowym baretkom na piersi Adama.

– Co pułkownik ma na kołnierzu? – zapytał.

– Srebrne Okucia – wyjaśniła królowa. – Najwyższe odznaczenie za walkę wręcz w warunkach bojowych.

– Może pójdziemy już do sali? – zaproponował ponuro Adam. – Paplacie i paplacie...

W sali tronowej rozchodził się zapach cedru. Na środku wytyczono krąg, w którym miał się toczyć pojedynek. Podłoga wewnątrz niego była wysypana cedrowymi trocinami. Pojedynkowy krąg otaczali gwardziści, za ich plecami stali dworzanie.

– Jego miłość książę de Sarnac – obwieścił herold.

Adam de Sarnac wkroczył pierwszy na trociny.

– Książę Cyrus de Rizal – wezwał herold ponownie.

W kręgu pojawił się de Rizal. Obaj odwrócili się w kierunku tronów i złożyli ukłon parze królewskiej. Thomas de Sarnac przez chwilę taksował wzrokiem księcia de Rizal. Nie było to specjalnie przyjazne spojrzenie. Wreszcie skinął lekko dłonią.

– Zaczynajcie! – zawołał.

De Rizal uderzył trzymany oburącz mieczem z góry, zaczynając składającą się z trzech ruchów sekwencję zwaną „Morska Bryza”. Adam de Sarnac błyskawicznym unikiem zszedł z linii ciosu i czubkiem ostrza rozpruł przeciwnikowi policzek od ucha do dolnej szczęki. De Rizal zawył z wściekłością i uderzył ponownie. Stał trafiła na stal i walczący zwarli się pośrodku kręgu.

– Podobno jesteś niepokonanym szermierzem – zakpił cicho Adam, patrząc w oczy przeciwnika.

– Nie takich już zabijałem – wyrzucił chrapliwie de Rizal.

De Sarnac łokciem odrzucił w bok ramiona przeciwnika i niemal nieuchwytnym ruchem uderzył go w usta rękojeścią miecza. Chwilę później książę de Rizal krzyknął ponownie, gdy ostrze pułkownika przecięło mu ścięgno w prawej ręce. Thomas de Sarnac uniósł dłoń, by przerwać starcie.

– Książę? – zapytał.

– Nie mogę walczyć, poddaję się – jęknął de Rizal, patrząc z nienawiścią na władcę.

Dwóch gwardzistów doprowadziło go do tronu.

– Przegrałeś sąd boży – oznajmił król głośno. – Twój majątek przejmie korona, odbieramy ci prawo pobytu w stolicy. Jakiegokolwiek działania na szkodę hrabiny de Charny lub marszałka de Sarnac zostaną potraktowane jako zdrada stanu i ukarane śmiercią. Wyprowadzić go! – rzucił.



Adam de Sarnac na oślep namacał klamkę. Wszedł do swoich apartamentów i z westchnieniem ulgi zapadł w wygodny fotel. Po chwili wyszeptał krótkie zaklęcie, którym zapalił stojące na stole świece. Ich blask wydobył z ciemności stół, krzesła oraz regały z książkami. Komnaty księcia były urządzone dość skromnie, choć wspaniałe gobeliny na ścianach i grube, puszyste dywany świadczyły dobitnie o wysokiej randze lokatora. De Sarnac schował twarz w dłoniach i rozmasował ją znużonym gestem. Nagle poderwał się czujnie.

– No nie – stęknął z rozpaczą. – Jeszcze pani, hrabino...?

– Dlaczego: jeszcze? – zapytała z zaciekawieniem Marica de Charny. – I jak mnie pan poznał?

– Ma pani specyficzne perfumy. Cytron, róża, jaśmin, mech dębowy i nieco wanilii...

– Przecież nie perfumuję się jak wsiowa dziewczka! Naprawdę pan to wyczuł z odległości kilku metrów?

– Naprawdę.

– To zadziwiające.

– Łatwo panią zadziwić – stwierdził de Sarnac, krzywiąc się z bólu.

– Coś pana boli?

– Wszystko oprócz włosów. W zasadzie, jak się zastanowić, to włosy chyba też...

– Czyżby jakaś uroczystość? – spytała hrabina niewinnym tonem.

– Żołnierze zaciągnęli mnie do knajpy, po tym jak Wiewióra mnie wydała. Było to nieuniknione... Nic nie sprawiało im większej radości niż wlewanie we mnie trunków.

– Nie dziwię się im. – Marica spoważniała. – Gdyby nie pan...

– Proszę nawet nie wspominać o tych sprawach! – warknął de Sarnac. – Jako bohater wojenny dostałem już dzisiaj ponad czterdzieści propozycji małżeństwa, a prawie tyle samo kobiet zaoferowało nielegalny związek.

– Współczuję – powiedziała, zagryzając usta.

Podeszła do jednego z regałów i mrużąc oczy, prześlizgnęła się wzrokiem po książkach. Pozycje z zakresu wojskowości sąsiadowały z poezją, magicznymi podręcznikami, traktatami z zakresu hydrauliki, astronomii i wielu innych dziedzin. Na półkach stało też sporo romansów. Wszystkie książki były ze sobą przemieszane bez jakiegokolwiek ładu, a ich wygląd świadczył, że często z nich korzystano.

– Natknąłem się na baronową Danglart, która nazwała mnie uroczym chłopcem i stwierdziła, że gdyby miała sześćdziesiąt lat mniej... – powiedział książę znękanym głosem.

Marica de Charny parsknęła śmiechem.

– Hrabino – wycedził przez zęby – być może pani śmiech brzmi niczym srebrne dzwoneczki, jak zwykli pisać nasi poeci, jednak teraz każdy głośniejszy dźwięk rozsada mi uszy.

Marica podeszła bez słowa i zaczęła łagodnie masować mu plecy. Po chwili zwinne palce przeniosły się na kark i Adam z pomrukiem ulgi oparł czoło na stole.



Obudził się z głową wtuloną w śmiały dekolt zwiewnej koronkowej szaty. Jej właścicielka wybrała akurat ten moment, aby się poruszyć i zamruczeć rozkosznie. Dłoń Mariki de Charny ześlizgnęła się po jego piersi... Stanowczo złapał kobietę za nadgarstek i przetoczył się, opierając na łokciu.

– Dzień dobry! – przywitała się z uśmiechem hrabina.

– Mała dziewczynko – wysyczał – spaliśmy ze sobą i jest to prawda względna, ale jeśli jeszcze kilka razy tak się poruszysz, zamieni się w prawdę absolutną...

Zatrzepotała rękami z udanym przerażeniem.

– Naprawdę? – wyszeptała kusząco.

Pułkownik jednym ruchem zerwał się z łóżka i pomaszerował do łazienki.

– Pański wyczyn jest godny podziwu – powiedziała ironicznie.

– Gwardziści są znani z heroizmu i silnej woli – odparł z kamienną twarzą.

W kwadrans później Marica bezceremonialnie weszła do łazienki i spojrzała pytająco na moczącego się w wannie Adama.

– Tosty i jajecznicą?

– Proszę?

– Na śniadanie – odparła, przewracając oczyma.

– Może być.



– Słyszałam, że miałeś pracowitą noc – powiedziała z uśmiechem Adrienne de Sarnac.

Trzymała na kolanach drewniany tamborek, jednak nie sprawiała wrażenia specjalnie zainteresowanej haftem. Patrzyła na bawiącą się lalkami córkę.

Siedzący w fotelu Adam odwrócił się do królowej z niechętną miną i kilkakrotnie zachrząkał, całkiem udatnie naśladując prosiaka.

– Jeszcze, jeszcze! – zawołała zachwycona Alijah.

– Sio stąd, paskudo! Roshynski, zabierz ją na spacer albo co...

– Rozkaz, pułkowniku! – Marine z trudem ukrywał rozbawienie.

– Najwyraźniej jestem dziś strasznie zabawny – warknął de Sarnac, patrząc, jak

Roshynski wyprowadza dziewczynkę z komnaty.

- I co? – spytała krótko królowa. Żartobliwy ton zniknął całkiem z jej głosu.
- Może się opiekować małą – zapewnił kuzyn.
- Wyskanowałeś ją dokładnie?
- Adrienne... Oczywiście, że tak!
- Jakież uwagi?
- W zasadzie nie, ale jest w niej coś dziwnego... Nie groźnego, ale właśnie dziwnego.
- Zdziwiłeś się przed czy po...? – spytała figlarnie.
- Niektórzy z nas myślą tylko o jednym...
- Nie przespałeś się z nią?
- Spaliśmy w jednym łóżku – odpowiedział ponuro Adam. – Po jej masażu przestała mnie boleć głowa i zasnąłem. Musiała mnie rozebrać i zapakować do łóżka, gdy spałem...
- A przynajmniej jej się tak zdawało – stwierdziła domyślnie królowa. – Żadnych negatywnych myśli? Nawet wtedy?
- Adam zaprzeczył.
- No dobrze, od jutra będzie dawać Alijah lekcje etykiety. Wybadaj przy okazji, jakie ma wykształcenie.
- Oczywiście.
- Jadłeś już śniadanie?
- Tak, nasza mała Marica jest całkiem niezłą kucharką.
- Ona jest naprawdę dziwna – stwierdziła z namysłem Adrienne de Sarnac.
- Niby czemu?
- Zaopiekowała się tobą, położyła cię spać, posłużyła ci za grzałkę w zimną noc, a kiedy nie zareagowałeś na jej awanse, zrobiła ci śniadanie...
- A co miała zrobić?!
- Bo ja wiem? Ja w takiej sytuacji rozwalilibym ci łeb.



Marica de Charny podniosła ciężką wojskową kuszę i przygotowała się do strzału. Obok niej stała z ponurą miną Adrienne de Sarnac. Najwyraźniej strzelectwo nie należało do ulubionych sportów królowej.

– Marica – odezwał się sierżant gwardii pełniący tym razem rolę instruktora – strzelasz, jak chcesz, postaraj się tylko trafić...

Od nocy spędzonej z pułkownikiem była traktowana przez gwardię jak członek rodziny królewskiej. Najwyraźniej dotyczyło to także przymusowego szkolenia wojskowego i rezygnacji z tytułów...

– Ruda, strzelasz dubletami, metodą „Kontrolowana Para”.

Na strzelnicy z trzaskiem odwróciły się ruchome tarcze i Marica nacisnęła

spust kuszy. Widziała, jak stojąca obok królowa z zimną fachowością niszczy kolejne cele. Po chwili władczyni błyskawicznym ruchem wymieniła magazynek z bełtami.

– Wstrzymać ogień! – zakomenderował instruktor.

Podszedł do tarcz, żeby zbadać przestrzeliny.

– Czy naprawdę musimy to robić? – spytała Marica, ocierając pot z czoła.

– Biorąc pod uwagę wzrastającą liczbę zamachów na nas i na nasze dzieci, to raczej tak – warknęła Adrienne.

– Wzrastającą? No i jest przecież gwardia...

– Wzrastającą – potwierdziła królowa. – A gwardziści nie mogą być wszędzie. Tylko w tym roku zastrzeliłam jednego zamachowca, drugiego zabiłam nożem. Myślisz, że opieka nad moją córką to synekura?! Jeśli Alijah coś się stanie, kiedy będziesz przy niej... Dlatego będziesz ćwiczyć, póki nie padniesz, a potem podniesiesz się i będziesz ćwiczyć dalej!

– Całkiem nieźle wam poszło, moje panie – zawołał wesoło sierżant. – Czas na małe urozmaicenie.

Wymówił krótkie zaklęcie i sześć stojących pod ścianą homunkulusów treningowych poderwało się do ataku. Królowa poprowadziła lufę swojej kuszy po łuku, w szalonym tempie opróżniając magazynek. Trzech z atakujących upadło, zanim zdążyli dobiec do kobiet. Marica wystrzeliła tylko raz, a potem rzuciła kuszą w napastników, wyciągając jednocześnie nóż. Adrienne de Sarnac uderzyła ostrzem w szyję jednego homunkulusa, jednak przeciwnik zdołał uniknąć ciosu i zaczął ją okręzać, poruszając lekko własnym nożem.

Hrabina z uśmiechem na ustach zawirowała w dzikim piruecie, przepuszczając klingę wroga tuż przed swoją piersią. Napastnik zamarkował cięcie w skroń dziewczyny i rzucił się do przodu, aby uderzyć ją barkiem w brzuch. Odsunęła się lekko, zaraz też kopnęła homunkulusa w twarz kolanem. Trzymany oburącz ostrzem w dół nóż trafił go w kark w chwili, kiedy kopnięcie podbiło mu głowę, i stwór zwałił się na ziemię. Marica obejrzała się na królową, ale władczyni właśnie wyjmowała ostrze z krtani swojego przeciwnika.

– Nieźle, całkiem nieźle – stwierdził ponownie z dziwną miną instruktor.



– No więc co was niepokoi, panowie? – zapytał Adam de Sarnac.

– Twoja kobieta, szefie – odparł sierżant ponurym tonem.

On i dwóch innych instruktorów poprosiło pułkownika o rozmowę.

– To nie jest moja... Zresztą mniejsza o to. Co wam się nie podoba?

– Ona jest za dobra – westchnął instruktor.

– To znaczy była wcześniej gdzieś szkolona?!

– Nie, właśnie sęk w tym, że nie...

- Nie rozumiem?
- Na pewno nie jest szpiegiem czy kimś takim, nie przeszła wcześniej żadnego szkolenia bojowego, to widać... Kiedy zaczęła ćwiczyć, była zielona jak szczypiopek na wiosnę. Jednak to nienormalne, gdy ktoś po pierwszym powtórzeniu wykonuje technikę prawidłowo, a po drugim lepiej od instruktora... Nawet wybitnie uzdolnionym zajmuje to lata, hrabinie wystarczyły minuty.
- Naprawdę jest taka dobra?
- Wczoraj skasowała w walce na noże dwa treningowe homunkulusy na dwunastym stopniu.
- Oszalałeś?! Kazałeś im atakować bez żadnych zabezpieczeń?
- Na wszelki wypadek miałem pod ręką maga i ekipę medyczną, ale nie byli potrzebni – odparł posępnie sierżant. – Jest jeszcze coś... Gadałem z pewnym wojakiem, który pamięta hrabinę sprzed trzech lat. On dorabia sobie, udzielając lekcji walki na noże.
- I co?
- Powiedział, że ta dziewczyna nie potrafiła wykonać najprostszej rzeczy, nie potykając się o własne nogi.
- Wnioski?
- Ja...
- Wnioski, Picard!
- Nie wiem, kim ona jest, ale na pewno nie hrabiną de Charny – powiedział dobitnie gwardzista. – Nie mówię, że jest wrogiem – zaznaczył. – Czary ochronne, jakimi obłożono pałac, powinny też wykluczyć sztuczki z zamianą ciał, nawiedzenie i inne podobne rzeczy. A jednak... – urwał niezdecydowany.
- Zajmę się tym – obiecał Adam de Sarnac.



Siedziała na krześle, kiedy klęknął obok i dotknął jej szyi.

– Marica była ładną dziewczyną, ale twoja uroda zapiera dech w piersiach – powiedział, patrząc prosto w fiołkowo-złote, lekko skośne oczy. – Przesadziłaś – mruknął. – Nikt nie ma oczu takiego koloru. Kim jesteś?

Odgarnął ciężkie kasztanowe sploty, kciukiem dotknął tętnicy poniżej ucha kobiety. Pieścił długą szyję, odnajdując leniwym ruchem trzy najbardziej wrażliwe miejsca. Jego palce muskały delikatnie jej skórę, niosąc w sobie nie tylko pieszczotę, ale też obietnicę bólu i śmierci... Hrabina jęknęła gardłowo, odchyliła głowę. Fala ciemnych włosów przesłoniła przez chwilę idealny owal twarzy, ześlizgnęła się po policzku, musnęła pełne wargi.

– Nie wiem, kim jestem – wyszeptała. – Nie jestem Maricą de Charny. Mój biedny Bertrandzie... Teraz pozostała ci tylko magia krwi i rozkoszy, chyba że chcesz mnie zabić...

– Nie chcę cię zabić – odszepnął Adam.
 Nadal dotykał jej szyi, wyczuwał uderzenia serca.
 – Co mam robić? – spytała.
 – Otwórz przede mną swój umysł – zażądał. – Do końca!
 – Tak, mój panie – zgodziła się ulegle. – Ślubuję ci lojalność i... Ach! – krzyknęła, gdy splótł ich życia w nierozzerwalny węzeł.
 Badali długo swoje ciała i umysły, zanim w końcu podała Adamowi swoje prawdziwe imię – powierzając własne życie. Z niewiadomych przyczyn w umyśle pułkownika powstał obraz tańczącej kobiety.
 – *Dokonało się!* – powiedziała z tryumfem i, jak mu się wydawało, z wyzwaniem w głosie, kierując swoją myśl nie tylko do niego, ale też w rejony niedostępne dla istot ludzkich.
 Miał wrażenie, że otworzył oczy po tygodniu.
 – Żyję? – zapytał niepewnie.
 – Chyba tak – odparła ze śmiechem. – Gdybyś jeszcze pomógł mi wstać...
 – Zgłoś się do mnie za parę godzin. – Znowu zamknął oczy.
 Próbowwała podnieść się z podłogi, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa i po chwili opadła bezwładnie na dywan.
 – Te dywany... – powiedziała.
 – Tak?
 – Dobrze, że tu są...
 – Wszelkie pochwały pod adresem mojej przezorności są mile widziane – powiedział Adam de Sarnac tonem wikarego zbierającego datki.
 – Łajdak i kłamczuch! – zawołała, kopiąc go lekko w łydkę. Jego przezorności! Też coś...
 – No cóż – przyznał. – To chyba nie był bezpieczny seks...
 Nagłym ruchem zerwał się i pociągnął dziewczynę za sobą.
 – Co to jest? – zapytała, kiedy postawił ją pod strumieniem lejącej się z góry wody.
 – Wynalazek niejakiego Priessnitza, niemieckiego pastuszka, który udowodnił empirycznie, że nie zawsze częste mycie skraca życie.
 – To nawet przyjemne – zamruczała, poddając się rozkosznym biczom gorącej wody.
 – Przepraszam...
 – Za co? Łajdak! – zawołała z wściekłością, gdy lunęła na nią lodowata struga.
 – Muszę stawić się u królowej – wyjaśnił. – Trzeba się doprowadzić do stanu używalności.
 – To ty musisz. Nie ja!
 – Może być różnie – stwierdził z uśmiechem. – Ruda bywa dociekliwa. Jak mam się do ciebie zwracać? Z jakichś przyczyn imię Marica wydaje mi się niewłaściwe. Miałabyś coś przeciwko temu, aby nazywać cię Tancerką?
 – Dlaczego akurat tak? – spytała, odwracając się gwałtownie.

– Nie wiem – odparł. – Zdawało mi się, że widziałem cię tańczącą...

– Niech będzie. Lepsze to niż Wiewióra – powiedziała złośliwie. – A właśnie, dlaczego używasz imienia Adam, a król przybrał imię Thomas?

– Eee... Czy to ważne?

– Więc? Musicie chronić swoje prawdziwe imiona przed wrogimi magami?

– Przed pewną wrogą... istotą – przyznał z westchnieniem. – Gdy byliśmy mali, Adrienne na podwórku cały czas wrzeszczała: „Bertrand i Barnaba są jak stara baba”...

– Barnaba to król? – upewniła się, zagryzając usta.

– Tak. Jeśli się wygadasz, będę musiał cię zabić – ostrzegł.

Tancerka nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.



– Więc co zrobimy? – spytała królowa.

– Myślę, że sytuacja jest pod kontrolą, ale trzeba jeszcze porozmawiać z Luizą – stwierdził de Sarnac.

Adrienne westchnęła. Propozycja kuzyna nie wzbudziła jej entuzjazmu.

– Czy koniecznie...?

– Koniecznie! – odparł ponuro Adam. – Nie chodzi o Maricę, czy raczej Tancerkę... A przynajmniej nie tylko. Luiza czasem przewiduje przyszłe wydarzenia, jej umiejętność może się okazać teraz bezcenna. Coś tu się szykuje, coś naprawdę dużego.

– Myślisz, że nasze systemy obronne tego nie powstrzymają?

– Nie ma systemów nie do przełamania – powiedział powoli Thomas de Sarnac. – Ja też czuję, że coś jest nie w porządku, może dlatego, że mam Justice...

Królowa skinęła bez słowa głową i Adam rzucił wezwanie. Obecny w komnacie dwunastoletni syn pary królewskiej Norman płonącym wzrokiem obserwował wujka.

– Czy naprawdę babcia Luiza...? – zaczął.

– Cicho, nie przeszkadzaj! – warknęła jego matka.

Po chwili w błękitnej sferze ukazała się twarz pięknej kobiety.

– Witaj, Luizy. – Królowa rozciągnęła wargi w wymuszonym uśmiechu.

Wysokie czoło przyzwanej zmarszczyło się z niesmakiem, brązowe oczy w ciemnej oprawie zwały się w szparki.

– Nie marnujcie mojego czasu – mruknęła. – Mam dla was dwie wiadomości.

– Ale...

– Cicho! Adam, masz zrobić wszystko, co ci każe Tancerka. Macie włączyć do akcji generała de Montbacha.

– Czy...

– To wszystko – powiedziała.

– Cześć, babciu! – zawołał wesoło Norman.

Zdawało się, że zjawa mrugnęła porozumiewawczo i na kolanach chłopca pojawiła się paczka słodyczy. W chwilę później sfera zniknęła.

– No i po wszystkim – westchnął z ulgą król, rozpierając się na krześle.

– Dlaczego ona nic ci nie powiedziała? – Adrienne zapytała męża z pretensją w głosie.

– Ten cwaniak schował się za ciebie, nie widziała go ze sfery – odparł złośliwie Adam.

– Hm... Ja tylko...

– Mniejsza z tym – machnął ręką pułkownik. – Teraz muszę pogadać z tym świrem de Montbachem.

– Czy generał naprawdę jest... *mente captus*? – spytał ostrożnie milczący dotąd Roshynski.

Adam de Sarnac wywrócił wymownie oczyma.

– W zeszłym roku przepowiedział inwazję Lodowych Dziewic na pałac...

– Kim są Lodowe Dziewice? – zaciekawił się Norman.

– To gołe babki jeżdżące okrakiem na białych tygrysach – odparł zwięźle pułkownik. – Niektórzy mawiają, że mają po cztery cycki.

– Dlaczego po cztery? – zapytał zafascynowany chłopiec. – Im więcej, tym lepiej?

Thomas de Sarnac bez powodzenia usiłował ukryć uśmiech.

– Gdy będziesz większy, to ci to wyjaśnię, synu...

– Najgorszy jest fakt, że generał, aczkolwiek pomyłony, nadal pozostaje jednym z najlepszych taktyków w Europie – powiedział posępnie Adam. – I niestety, musimy zastosować się do tego, co rozkazała nasza miła Luiza.

– To znaczy, wujku? – dopytywał się Norman.

– To znaczy, że gdyby faktycznie wpadły tu te babki na tygrysach, to generał wiedziałby najlepiej, jak z nimi walczyć i w który cycek strzelać! – warknął pułkownik.

Na twarzy chłopca odbił się rozmarzony uśmiech.

– Możesz mnie przedstawić generałowi, wujku?



Adam de Sarnac wręczył Normanowi prezent i przez dłuższą chwilę wysłuchiwał podziękowań. Dwunastoletni następca tronu nie był specjalnie zachwycony, ale wpajanie mu uparcie przez matkę zasad dobrego wychowania wyraźnie przynosiło efekty.

– Dlaczego ja nie mogę dostać kotka? – boczyła się Alijah.

– Bo niewiele jest na świecie takich kotków – odparł zgodnie z prawdą pułkownik.

- Takich bielutkich?
- To też.
- A kiedy ja dostanę swojego kotka? – Dziewczynka wygięła usta w podkówkę.
- Gdy tylko takiego znajdę – obiecał Adam. – Norman...?
- Tak, wujku?
- Pamiętaj, zawsze masz się o niego troszczyć i tylko ty możesz mu dawać jedzenie!

Chłopiec pokiwał głową. Kiedy wujek mówił takim tonem, nie było sensu się kłócić. Wolałby co prawda ćwiczenia na strzelnicy niż zajmowanie się zwyczajnym kotkiem, ale zawsze to jakaś rozrywka. Zwierzątko poza oślepiająco białym futerkiem nie wyróżniało się niczym szczególnym. Raz na niego nasikało, ale wujek stwierdził, że tak ma być.

Norman wzruszył ramionami i z roztargnieniem zaczął podsuwać kociakowi motek wełny do zabawy. Zwierzak niemal nieuchwytnym dla oka ruchem łapki uderzył w kłębek włóczki i złapał ząbkami kilka nitek. Alijah bezceremonialnie zagarnęła zwierzątko i zaczęła głaskać.

- Nazwiemy go Barnaba – stwierdziła.
- Może lepiej nie... – powiedział Adam.
- No to jak?
- Zastanów się nad tym jeszcze – zaproponował de Sarnac.
- No dobrze.



- Niech ktoś włoży tę koszulę! – zawołała Tancerka.

Chroniący przed pociskami i magią uniform nadal spoczywał na stole. Wzmocniony cienkimi jak nici splotami czarnej stali i ochronnymi runami, czekał na kogoś, kto go wypróbuje.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? – zapytał z lekkim niepokojem zastępca pułkownika, Lucien Luneville. Jego wzrok skierowany był na pokraczny kwiatek wyszyty na tkaninie. – Wiesz, ja się na tym za bardzo nie znam, ale widziałem już mniej koślawe... eee... wyszywanki.

Dziewczyna przewróciła oczyma.

- Spróbuj zobaczyć to okiem maga – zaproponowała. – Linie pól magicznych.
- Major Luneville splótł palce dłoni, rzucając zaklęcie, i zmrużył powieki.
- Ach – wyszeptał. – Teraz widzę...
- Co widzisz? – warknął sierżant Picard.
- To powinno zabezpieczyć nawet przed bełtem z ciężkiej kuszy.
- Dobra – powiedział Picard. – Zobaczymy.

Naciągnął na siebie uniform i przybrał bolesny wyraz twarzy. Tancerka

podniosła ciężką bojową kuszę i z nonszalancką miną wystrzeliła bełt w twarz sierżanta. Pocisk wycelowany w środek czoła uderzył jakimś cudem w pierś stojącego i odrzucił go na dwa kroki w tył.

– Aha, zapomniałam powiedzieć – stwierdziła beztrząsowo. – Chroni też twarz, ściągając pociski na pole ochronne tkaniny albo odchylając ich lot.

– Biorę! – powiedział szybko Picard.

– Ile takich jesteś w stanie wykonać? – spytał Lucien Luneville.

– Dziesięć w ciągu trzech dni.

– Nie da rady więcej? Przecież wszystkie runy ochronne tu już są, ty haftujesz tylko ten koszmarek. – Zerknął z lekkim niedowierzaniem na wyszyty przez dziewczynę ornament.

– Nie wyobrażasz sobie nawet, ile mnie kosztuje wyhaftowanie tych kwiatków – padła cicha odpowiedź. – Chcę też zrobić jedną dla Adama.

– No nic – powiedział Luneville. – Za kilka tygodni...

Tancerka zaprzeczyła gwałtownie.

– Co?

– Nie będzie kilku tygodni. Coś się zbliża... Jutro przyniosę trzy następne, teraz idę wyszywać.

Major gestem skierował dwóch ludzi za wychodzącą dziewczyną.

– Picard!

– Tak?

– Ściągaj ludzi z urlopów! – rzucił.

– Myślisz, że ta koszula się sprawdzi?

Lucien Luneville spojrzał na udoskonalony uniform.

– Czy ta panienka wygląda na mitomankę? – zapytał.

Picard powoli pokręcił głową.



Gdy Adam de Sarnac wyszedł z wanny, Tancerka otuliła go ręcznikiem.

– Masz nadmiernie napięte mięśnie – stwierdziła. – Może mały masaż – zaproponowała z nikczemnym uśmiechem.

– Już widzę, jak mi się mięśnie po tym rozluźniają – rzucił z przekąsem. – Ale dla honoru gwardii...

– Aha, zamienimy się jutro na koszule – powiedziała dziewczyna. – Mam na myśli stroje ochronne. Chcę, żebyś zobaczył, jak się sprawuje ten nowy. Chyba że mi nie ufasz, tak jak Picard...

– Ufam ci – mruknął. – A te udoskonalone przez ciebie uniformy idą jak świeże bułeczki, ludzie prawie się o nie biją.

Widząc, że Tancerka rozłożyła brzytwę, Adam sprężył się odruchowo. Po chwili rozluźnił mięśnie i ułożył się wygodnie na kocu.

– Tak?

– Nic specjalnego – westchnął. – Wystraszyłaś mnie i tyle.

– Nie boisz się brzytwy w moich rękach?

– To nie ma sensu – powiedział. – Wszystko, co mam, łącznie z życiem, jest twoje. Nie potrzeba ci żadnej brzytwy.

– A więc umrzesz. Wielokrotnie... Ten masaż nazywa się „Rozkosz Brzytwy”.

Ostrze zataczało kręgi na ciele mężczyzny, dotyk chłodnej stali drażnił końcówki delikatnych włosków przy kręgosłupie, parzył ogniem zakończenia nerwowe.

– Nie miałaś racji. – Adam wyciągnął ramiona do Tancerki.

– Dlaczego?

– Umrzemy oboje...

I umarli.



Uroczysta audyencja dłużyła się niemiłosiernie.

– Za chwilę podejście delegacja imperium – powiedział Lucien Luneville.

Adam de Sarnac westchnął boleśnie.

– Jeszcze godzina nudy, jak nie więcej – stwierdził.

Ambasador francuskich terytoriów zamorskich Damian Frey wręczał ceremonialnie parze królewskiej skrzynię z darami. Norman i Alijah z zachwytem patrzyli na perły i topazy z kolonii. Adam odebrał rutynowy skan magiczny z obszaru sali tronowej i z niedowierzaniem w oczach spojrzał na kilkudziesięcioosobową delegację Cesarstwa Rzymskiego.

– *Co się dzieje?!* – krzyknął major Luneville.

– *Żadnych emocji. To niemożliwe!* – odpowiedział w myśli Adam. – *Ogłosić alarm!*

Tymczasem rodzina królewska wolnym krokiem podchodziła do stojącej pośrodku sali grupy urzędników i żołnierzy imperium.

– *Thomas, Ruda, zabierać dzieci i w tył! To nie są ćwiczenia!*

Natychmiast podbiegło do nich parę osób udających petentów i zaraz Adrienne de Sarnac wraz z dziećmi wycofywała się w stronę tajnych przejść przy tronach, zasłaniana przez kłębiących się na pozór bezładnie natrętów. Thomas de Sarnac kontynuował swój powolny marsz w kierunku delegacji – chcąc dać więcej czasu rodzinie.

Nagle Adam poczuł drgnięcie magicznego pola pałacu.

– *Już wiedzą, strzelać!* – zawołał.

Skupiony na grupie fałszywych delegatów ostrzał zabił kilka istot przed przemianą. Reszta zdołała przybrać postaci mniej czy bardziej odporne na stal i srebro.

– *Kurwa! Będzie ciężko, mają dwa golemy i większego ghula!* – krzyknął z rozpaczą w głosie Luneville.

Otwarto boczne drzwi – to gwardziści starali się wyprowadzić z sali dworzan. Żołnierze strzelali, próbując powstrzymać napastników nawałą magicznych bełtów, ale stwory i tak ruszyły do ataku, nic sobie nie robiąc z amunicji zabójczej dla większości gatunków Dzieci Ciemności.

– *Wszyscy w gniazdkach!* – zameldował Roshynski.

– *Tu Picard. Coś się dzieje w pałacu! Jakiś mag tworzy kręgi desantowe!*

– *Roshynski, przyślij tu swoich kumpli z piechoty morskiej! Czekają w westybulu, chyba nie są przebierańcami!* – rozkazał pułkownik de Sarnac.

– *Idę!*

– *Picard, wezwij rezerwy i zatrzymaj ich!*

– *Zrozumiałem* – odparł opanowanym tonem sierżant.

– *De Montbach ucieka!* – gwardziści usłyszeli pełen niedowierzania głos Lunevilla.

Stary generał wypadł z sali na czele dowodzonej przez siebie drużyny.

– *Spokojnie!* – warknął de Sarnac. – *To głupek, ale nie tchórz. Pewnie zaraz wróci!*

Pierwsze szeregi żołnierzy starły się w walce wręcz z atakującymi potworami. Demony padały pod magicznymi mieczami gwardii jak łan zboża, lecz kły i pazury kilku odpornych na srebro i magię istot zbierały krwawe żniwo. Adam rzucił zaklęcie spowalniające na jednego z golemów i gwardziści zaczęli kruszyć potężne, pokryte runami cielsko z gliny ciosami drewnianej broni.

– *Uważaj!* – Ktoś odciągnął brutalnie pułkownika na bok.

Drugi golem uderzeniem potwornej łapy zmasakrował stojącego obok gwardzistę i de Sarnac został odrzucony w tył potężnym ciosem. Czyjeś ramię podniosło go z ziemi – Adam spojrzał w oczy Marka Tulliusza, dowódcy zbrojnych delegacji imperium.

– *Byłem z XV Legionem pod Venalzio, Cieniu...* – powiedział.

– *Chcesz teraz wziąć odwet? Z nimi?* – wysyczał wściekle Adam, wskazując na szalejące po sali stwory.

Rzymianin zmierzył pułkownika nieodgadnionym wzrokiem i odwrócił się do swoich żołnierzy.

– *Roma! Roma!* – zawołał, wyciągając gladius.

Odpowiedział mu okrzyk wydobywający się z dziesiątek gardeł, gdy centuria imperialnej piechoty morskiej ruszyła przed siebie, odrzucając potwory ścianą tarcz i ostrzy. Do sali wpadło kilka osób, dźwigając ciężkie beczki z winem.

– *Z drogi!* – zawył generał Guido de Montbach.

Jego ludzie rozlewali wino po posadzce, skutecznie ograniczając zasięg poruszania się stworów bojących się wody. Miotający się po komnacie golem i parę graiverów cofnęło się przed strugami cieczy, skomląc tchórzliwie.

– *Ten ghul czegoś pilnuje!* – zawołał Lucien Luneville.

Major wraz z grupą gwardzistów starł się z ghulem osłaniającym siedzące na podłodze stworzenia.

– *Tworzą krąg, chcą tu coś przyzwać!*

Adam rzucił się w stronę swojego zastępcy, kątem oka dostrzegł, że generał de Montbach niszczy ostatniego golema drewnianym bełtem wystrzelonym z dźwiganej przez czterech ludzi lekkiej oblężniczej kuszy.

Nagle przez utworzony na sali krąg przywołań zaczęli przybywać Nieumarli. Ich pierwsza fala powaliła żołnierzy straży królewskiej i rozproszyła ludzi Tulliusza.

– Wracaj! – krzyknął de Sarnac, widząc ruszającą do ataku Tancerkę.

Dziewczyna trzymała w obu dłoniach krótkie miecze, ich ostrza kreśliły ogniste linie wśród Tych Którzy Odeszli. Po chwili wyrwała z zaciśniętych rąk martwego żołnierza *signum* legionu i podniosła je nad głowę.

– Roma! Roma! – krzyknęli marines, próbując otoczyć dziewczynę ochronnym murem tarcz.

– *Wujku, boję się* – szepnęła cichutko Alijah. – *Słyszę straszny hałas i runy gasną...*

– Alijah! – zawołał z rozpaczą Adam de Sarnac, przerąbując się przez tłum Nieumarłych.



Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Treść dostępna w pełnej wersji eBooka.

Książki Adama Przechrzt

wydane nakładem naszego wydawnictwa:

1. Pierwszy krok
2. Chorągiew Michała Archanioła
3. Wilczy Legion
4. Białe noce

Cykl Wojenny Adama Przechrzt:

1. Demony Leningradu
2. Demony wojny cz. 1
3. Demony wojny cz. 2
4. Demony czasu pokoju – w przygotowaniu

ADAM PRZECHRZTA

Historyk, doktor nauk humanistycznych, pedagog, autor artykułów na temat historii, sztuk walki nożem i okinawańskiego karate. Interesuje się działaniami służb specjalnych. Jako pisarz zadebiutował w 2006 roku, od tego czasu wydał pięć powieści oraz tom opowiadań. Zwolennik czytania przy jedzeniu. Czytuje wszystko, od podręczników pszczelarstwa poprzez literaturę głównonurtową i fantastyczną aż po romanse dla pań. Te ostatnie przeważnie w poczekalni u dentysty. Marzy o świętym spokoju.

COPYRIGHT © BY Adam Przechrta
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2008

WYDANIE II

ISBN 978-83-7574-554-2

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA Eryk Górski, Robert Łakuta

PROJEKT OKŁADKI Paweł Zaręba

GRAFIKA NA OKŁADCE © CollaborationJS / Arcangel Images

ILUSTRACJE Rafał Szłapa

REDAKCJA Karolina Kacprzak

KOREKTA Magdalena Byrska, Agnieszka Pawlikowska

SKŁAD ORAZ OPRACOWANIE OKŁADKI „Grafficon” Konrad Kućmiński

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



ZAMÓWIENIA HURTOWE

Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp.j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
tel./faks: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl, e-mail: hurt@olesiejuk.pl



WYDAWNICTWO

Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl

Nie licz na przechadzkę.
Pierwszy krok zagoni cię do galopu.

ADAM PRZECHRZTA PIERWSZY KROK

Alternatywna historia naszego globu, w której dwór francuski, Cesarstwo Rzymskie oraz Niebiańskie Imperium są największymi potęgami.

Ppełne przygód losy Adama de Sarnac, francuskiego księcia, który oprócz władzy posiada niezwykle magiczne moce.

Magia i technika. Wojna i walka. Ludzie i demony. Tortury, miłość, intryga.

Nawet czwórka muszkietierów, ba – nawet Geralt Szapkowski, nie mieli tylu cnót i nie byli, tak jak de Sarnac, już na starcie skazani na przychylność dzielnych kobiet.

Maciej Parowski

fabrykaslow.com.pl



Polub nas na
facebooku

Wyłączny
dystrybutor



Spis treści

Karta tytułowa	3
Rozdział pierwszy	5
Rozdział drugi	32
Rozdział trzeci	33
Rozdział czwarty	34
Rozdział piąty	35
Rozdział szósty	36
Rozdział siódmy	37
Rozdział ósmy	38
Rozdział dziewiąty	39
Rozdział dziesiąty	40
Rozdział jedenasty	41
Książki Adama Przechrzty	42
Adam Przechrzta	43
Karta redakcyjna	44
Okładka	45